NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**

Prenumeratę przyjmuje **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6,** oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. **Kraków, 24 stycznia 1914.** **Nr. 4.**

Znalezienie królewskiej korony.



Umieszczona w tych dniach w skarbcu na Wawelu korona z czasów Władysława Łokietka.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodu strejku zecerów we wszystkich drukarniach krakowskich, dzisiejszy numer „Nowości Illustrowanych", tak samo jak poprzednie, wyszedł w zmniejszonej znacznie objętości, skutkiem czego nie mógł pomieścić artykułów i wszystkich aktualności, za co przepraszamy naszych Czytelników. Aby ubytek ten wynagrodzić, po ukończeniu strejku, powiększymy znacznie objętość numerów.

W sprawie Wielkiej Szarady konkursowej.

Z powodu trudności natury technicznej, wywołanych walką cennikową w przemyśle drukarskim w całej Austryi

Wielką Szaradę konkursową

z wspaniałemi nagrodami ogłosimy dopiero w późniejszym numerze naszego pisma.

Znalezienie królewskiej korony.

W tych dniach rozeszła się wiadomość, że w skarbcu na Wawelu złożona została korona, należąca do królów polskich. Wiadomość ta okazała się prawdziwą, a korona, którą odkryto w dosyć sensacyjnych okolicznościach, w chwili, gdy nasz numer dojdzie rąk czytelników, będzie już wystawiona na widok publiczny.

Przywiózł ją w r. 1911 do Krakowa pewien obywatel z Król. Pol., który znalazł ją w przewróconej przez burzę starej lipie. Znajdowała się ona w starym żelaznym szyszaku, który chronił ją przed zniszczeniem. Jak stwierdzili badacze, korona ta pochodzi z XIV w., a więc z czasów Władysława Łokietka. Składa się z czterech części, ogniw tworzących obręcz. Z górnej krawędzi obręczy wychodzą stylizowane liście w formie lilii. Cztery te części połączone są przy pomocy małych zawiasek, które przetyka szpilka zakończona również stylizowaną lilią. Cała korona wysadzana jest drogimi kamieniami w liczbie sześćdziesięciu pięciu.

Korona, jak stwierdzili znawcy, przeznaczona była do noszenia przez króla, a prawdopodobnie była t. zw. koroną uboczną, noszoną w czasie jakiegoś specyalnego ceremoniału. Nie jest ona złota, ale zrobiona z blachy brązowej, pozłacanej, co zdaje się potwierdzać przypuszczenie znawców.

Obecnie koronę odrestaurowano i wystawiono w skarbcu Wawelskim, obok innych przechowywanych tam insygniów królewskich.

Polityczny zamach.

W ubiegłym tygodniu Paryż miał wielką sensacyę polityczną. Od dłuższego czasu przebywa w tem mieście przywódca radykalnego stronnictwa tureckiego Szerif pasza. Był on przedtem posłem tureckim w Sztokholmie, następnie osiadł w Paryżu, gdzie redaguje czasopismo, ostro atakujące rząd tu-



Znalezienie królewskiej korony: Korona i szyszak żelazny, w którym korona była przechowywana w ziemi.



Polityczny zamach: Zwłoki sprawcy zamachu na Szerifa paszę.



Drugie Pompei w Japonii: Wyspa Sakuraszima z wulkanem.

recki. W ojczyźnie został też zaocznie skazany na karę śmierci.

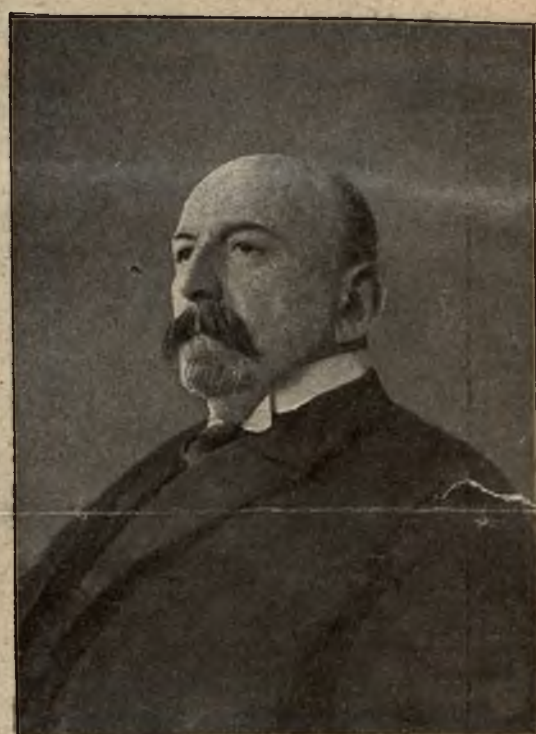
Przed kilku dniami zgłosił się do jego mieszkania jakiś młody człowiek, który chciał się z nim widzieć. Kiedy służący wzbronił mu wstępu do mieszkania, przybysz zaczął strzelać do niego z rewolweru. Na odgłos strzału nadbiegł zięć Szerifa Salil, który wystrzałem z rewolweru zabił napastnika.

Śledztwo ustaliło, że był to zamach polityczny. Sprawca zamachu nazywa się Dziddi Ali. W łączności z całą sprawą aresztowano dwóch szpiegów komitetu młodo-tureckiego, przebywających w Paryżu, Burhana Edin beja i Skandera beja. Obaj uczestniczyli w przygotowaniach do zamachu.

Niebezpieczny zbieg kinematograficzny.

W pogoni za sensacyą wprowdzają kinematografy coraz ciekawsze zdjęcia, do których zastosowuje się nieraz bardzo sensacyjne i niebezpieczne eksperymenty. Niedawno na ekranach kinematograficznych widzieliśmy sławne „Quo vadis", inscenizowane w ten sposób, że na arenie cyrkowej Collosseum pojawiły się żywe lwy i tygrysy. Wogóle zastosowanie dzikich zwierząt w kinematograficznych przedstawieniach znajduje coraz większe pole.

Przy tych przedstawieniach zdarzają się także



Nowy kierownik ministerstwa dla Galicyi: Dr. Zdzisław Dzieduszycki-Morawski.



Odnalezienie królewskiej korony: Szafa z insygniami królewskimi w skarbcu na Wawelu, gdzie pomieszczono znalezioną koronę obok korony Kazimierza Wielkiego. — W szafie tej mieszczą się jeszcze płaszcz koronacyjny Stanisława Augusta, miecz Zygmunta Augusta (złamany), włócznia św. Maurycego z r. 1000, używana przy koronacyi królów polskich, szabla ks. Józefa Poniatowskiego i miecz koronacyjny królów polskich (prosty).



Polityczny zamach: Szerif pasza, na którego wysłannik komitetu młodotureckiego wykonał zamach w Paryżu.



Swięto handlowców w Warszawie: Na progu nowego gmachu Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy ks. arcybiskup Kakowski (1) z ks. prałatem Chełmickim (2), w otoczeniu zarządu Tow. z prezesem p. Wł. Suchodolskim (3) na czele.



Drugie Pompei w Japonii: Rozżarzona lawa na stokach wulkanu Sakuraszima, którego wybuch zagrzebał miasto Kagoszimę z 70.000 mieszkańców.

dosyć często niebezpieczne wypadki. Niedawno pod Paryżem uciekł w czasie zdjęcia kinematograficznego lew i wywołał popłoch w całej okolicy. Przed kilkunastu dniami podobny wypadek wydarzył się w Epernon. Tygrys, który miał występować jako artysta kinematograficzny, znęcony sąsiednim lasem, umknął doń z przed aparatu. Urządzono pościg przy pomocy żandarmów. Niebezpiecznego zbiega wytropiono i zabito, gdyż żywcem nie dał się ująć.



Karnawał na lodzie: Festyn łyżwiarski w „Oleandrach" w Krakowie.



Swięto handlowców w Warszawie: Uroczystość poświęcenia własnego gmachu Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy.

(X) Ks. arcybiskup Kakowski. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa)

J. POWALSKI.

•• SZTANDARY •• KSIĘCIA JÓZEFA.

6

Dawny jakiś szloch, słabe echo stłumionego już płaczu, wstrząsnął jej głosem. Uspokoiła się znow i szeptała:

— Ja wiem, że ja jestem głupia, i ciągle myślę i myślę jak pomódz, i nie wiem. Ale teraz już tak zrobię.

— Co ty zrobisz? I czego płaczesz?

— Mówię ci, że ja wiem wszystko!

Ocierała świeże łzy.

— O wuju? — spytał brat z niejakim wstydem.

— Tak.

Otarła szybko oczy.

— Jak zobaczyłam, że wuj przyjechał, bałam się okropnie. I poszłam do małego pokoju... drzwi były przywarte tylko do tatusinej kancelaryi i słyszałam...

— Czego podsłuchujesz? — rzekł Ignacy karcąco. Do takich spraw nie powinnaś się mieszać.

— Tak? A czy ty pomożesz tatusiowi?

Ignacy szukał w myśli jakiejść cnotliwej zasady, którąby siostrze udowodnił, że to nie jej rzecz, tylko mężczyzn. Ona tymczasem mówiła szeptem:

— Jeśli on odda ten skrypt tatusiowi, to dobrze, to ja za niego pójdę.

— Antosiu! — oburzył się Ignacy, do żywego dotknięty. — Ty? Głupia jesteś i koniec. Zresztą tatuś ci nigdy nie pozwoli.

— Ja wiem, że jestem głupia. Ciągle to myślę, bo inaczej, tobym znalazła coś lepszego, a nie mogę. Ja wiem, że tatuś... ale mamunia pozwoli, wiem.

— Nie pozwoli! Za tego lichwiarza! Brudny, grubianin, cham... I prawie zdrajca, jego nic nie obchodzi ojczyzna... I tybyć za takiego...

— Poco ty mi to mówisz? -- zapłakała w ciemności. — Myślisz, że mi to łatwiej będzie zrobić? Ja go znam przecież, szkaradnika... Oj Ignasiu, Ignasiu, jak to jakoś wszystko straszno na świecie!

— Ignaś! — buchnęło z trzeciego gdzieś pokoju wołanie ojca.

Porwał się i pobiegł, Antosia za nim.

Wpadł do kancelaryi. Ojciec stał przy stole, oburący na nim wsparty, w pogardzie i dumie. Przed nim plecami do drzwi, wuj Marcin. Dopadłszy ojca, poznał Ignacy zmieszanie i złość jakby wysadzoną ze wszystkich więzów w twarzy, skuleniu i stężeniu wuja. Była też matka, bardzo blada, ale spokojna i zacięta. Mówiła kończąc:

— I z tego nigdy nic dobrego nie wszło, i nigdy nie wyjdzie, tylko ze zgody...

— Wyprowadź pana Kraśnickiego! — rozkazał ojciec silnym głosem Ignacemu.

Nim ruszył, całe napięcie wszystkich doznało silnego uderzenia, zawisiło się na chwilę, by się zająć czem innem.

Antosia weszła cicho do pokoju. Jej twarz zakwitła w źle oświetlonej kancelaryi jak róża niewyraźna, błysnęło złoto płynnymi ogniami na jej głowie. Przypadła do ojca. Nim przemówił słowo, odstąpiła, stanęła przy nim, i powiedziała:

— Tatusiu... Niech on tatusiowi odda skrypt... tatusiu, a ja... pójdę za wuja.

Ojciec patrzył na nią, jakby ją widział pierwszy raz. Potem powiedział cicho:

— Wyjdź!

Ona jednak stała, nadzwyczajnie kształtna w dziewczęcej smukłości, zacięta w uporze.

Matka podeszła do niej szybko. Ignacy nie widział, nie zważał na nic. Doszedł wuja, któremu migotały oczy, powolnie ruszające się po całej postaci Antosi. Ujął go nagle i silnie pod rękę. Zaszamotali się krótko. Młodzieniec uczuł miękość i zarazem wściekłość w targaniu się wuja. Ciągnął go w milczeniu aż do sieni, i wyrzucił na ganek. Zatrzasnął drzwi, odsapnął. Wtedy spostrzegł, że przy nim w nadzwyczajnej gorączce skaczą Józio i Staś.

— Doskonale zrobiłeś! Popatrz, czy jabym mógł? Spróbuj się ze mną! — natarczywie prosił go Józio.

W domu było cicho. Wszyscy przywdziali jakby skorupę spokoju i codzienności.

— Jak ja wyjadę? — powtarzał sobie w myśli kapitan.

W głowie kotłowały mu się plany ratunku. Przychodzili mu na myśl to bogaci krewni, to pożyczka nadzwyczajna w Warszawie, to wyzwanie wuja na pojedynek i zabicie go jak psa. Jak osa złapana w sieć nieustannie brzęczała mu propozycya Antosi. Nie myślał o tem, a myśl ta rozwijała się jakby własną siłą, ropuszczała korzenie, łączyła się z innemi myślami, zadzierzgiwała ogniwa z innemi sprawami, oryentowała się ze wszystkiem na wszystkie strony. Krwawe rumieńce zapal ły się na jego twarzy, gdy z oburzeniem dostrzegłszy, odpychał ją, chciał wyrwać, wyrzucić, odgrażał się i szamotał, jak w siodle.

Odszedłszy na noc, siedział w swym pokoju z głową ściśniętą rękami, z łokciami na stole. Świeca paliła się nad nim, łóżko zasłane czekało.

Wśród szumu wiatru na dworze, skrzypnęły drzwi. Przyszedł Józio. Był onieśmielony. Uśmiechnął się, usprawiedliwiając się, że mu przeszkadza, następnie wyłożył mu swoje chęci.

Mianowicie, on nie chce zdawać teraz egzaminu do szkoły aplikacyjnej inżynieryi, bo jeśli zda, to go wezmą tam na rok, i cóż to warte? Minie go tylko wielka i prawdziwa wojna, wyprawa z wielką armią. Tymczasem on musi pójść z wielką armią, Ignaś to rozumie przecież. Woli być tam byle czem, choćby żołnierzem, niż zostać teraz w Warszawie. A zresztą, przecież może i na oficera go wezmą, skoro Tadzio nie był o wiele starszy od niego, idąc do wojska, a przecież został oficerem.

Mówiąc, Józio roznamiętnił się, rozżarzył. Oczy mu pociemniały, rumieńce wybiły na śliczną twarz, napoły dziecinną. Srogi mars, zapał i powaga, ujęły Ignacego. Przyrzekł bratu poparcie u ojca.

Gdy Józio wyszedł, pochłonęły go znów poprzednie myśli.

Godziny nocne płynęły.

Nagle ocknął się na jakiś ruch w domu. Nasłuchiwał: była to jakaś krzątanina, stłumione rozmowy. Wstał cicho, tłumiąc kroki skradał się ku stołowemu pokojowi. Żółte światło sączyło się przez drzwi. Otworzył je po chwili. Zastał matkę, starą ciocię rezydentkę, Antosię. Na stole paliły się świece. Wielkie skrzynie były otwarte. Matka i ciotka wyjmowały coś, składały na przysuniętych krzesłach, i pakowały w walizy. Antosia pomagała, jakby nieobecna.

Wszystkie zatrzymały się w pół ruchu, gdy wszedł, i obróciły trwożnie głowy ku drzwiom. Poznawszy go powróciły do swej roboty, prócz matki, która przyciszonym głosem powiedziała z niezadowoleniem:

— Poco tu przychodzisz? Idź i śpij, nic tu dla ciebie niema do roboty.

Stanął zmieszany. Ale już matka pożałowała ostrych słów, odezwał się w niej zwykły strach zabobonny, że nuż ten syn do domu już nie wróci z wojny, że go nie ujrzy więcej. Obawa ta trzymała ją w szponach od czasu wstąpienia do wojska najstarszego syna. Utworzył się w jej duszy skomplikowany system zab bonów, do których sama się nie przyznawała. Rozrósł się on jeszcze po oddaniu i drugiego syna do wojska. Teraz, sięgając wzrokiem w przyszłość, już i na głowę Józia zbierała przepowiednie z przeczuć i przesądów. Tylko trwogę o Stasia obliczała sobie na lata dopiero dwudzieste lub trzydzieste bieżącego stulecia, i spodziewała się, że do tego czasu już umrze, i męczarnia przeczuć i niepokoju skończy się w grobie.

— Jutro wyjeżdżam, — rzekła łagodniej, — do ciotki Kraśnickiej, więc muszę to i owo przygotować przed drogą.

— Jutro? — zdziwił się syn, który nic o tem nie słyszał z wieczora.

— Tak, jutro. — Zawahawszy się na chwilę, dodała:

— Z Antosią.

W tonie jej głosu uderzyło go coś. Gdy spojrzał bacznie, ujrzał surowość przelotną, lub ukryte zmieszanie na jej twarzy.

— Na długo mama jedzie?

— Na parę dni. Ale chciałam ci jeszcze powiedzieć, żeś niegodnie sobie postąpił z wujem Marcinem. Ty, jego siostrzeniec, i wojskowy, oficer!

— Ubliżał tatusiowi, proszę mamy, — zaprotestował Ignacy.

— Nie twoja rzecz mieszać się w sprawy starszych krewnych i rodziców.

— On o Antosię... — zaczął Ignacy.

— Nie odpowiadaj matce! — przerwała mu ostro. — To nasza rzecz, a nie twoja, kto się o Antosię stara. Źle sądzisz wuja Marcina. Ta cała nienawiść do niego już tak mi dogryzła, że doprawdy sił nie staje. Zawsze był nieluby wszędzie, to go zrobiło twardym. Ale ja najlepiej wiem, jakiego on był zawsze dla mnie i dla rodziny serca.

Ignacy wybornie czuł, że matka przez niego skierowuje te słowa do ojca.

— Że on najlepiej nam życzy i tylko dla naszego dobra ojcu radzi, z tego brać dowód można, iż o Antosi rękę prosił, największe ustępstwa czyniąc. Czegóż tu się oburzać? Co w tem złego? Czy nie człowiek, jak inni?

Świece płonęły ciągle żółtem światłem. W tej nocnej ciszy, jednostajne słowa matki, prawione zmęczonym głosem, zlewały się z tem światłem niepewnem i z cichą pracą kobiet w jakieś jakby widziadła, w jakieś dzianie się nie na jawie. Ignacemu zasychały usta, piekła go głowa. Senność rozproszona natężonemi myślami wracała mu, i niektóre miejsca ze słów matki roztapiały się w niej lub zmieniały bez sensu. Czuł tylko wyraźny upór przeciw jej słowom, pozbył się poprzedniego swego, tajemnego dopuszczenia do rozwagi planu Antosi. Z ulgą czuł, że już go nie może zrozumieć, że znów stał się on dla niego dzikim, obcym, potwornym.

Matka tymczasem cichym a rozdrażnionym głosem mówiła dajej:

— Tak, tak, łatwo to być słusznym, i mądrym, i wybornym człowiekiem, niczego nie tykając, tylko filozofując nad światem. Ale takie mieć długi, jak przecież na Kraśniku były, i wyjść z nich, i jeszcze wszystkiego przysporzyć swoją głową, to także coś warte. A że to ludzi w oczy kole, to zawsze tak bywało. Ja wiem to tylko, że wuj Marcin jaki jest, to jest, może nie wychuchany, może nie delikatny, ale serca zawsze był dobrego, a to najwięcej znaczy. Żeby się był wcześniej ożenił, to byłby i on inny. A ile jest gorszych, pijaków, rozpustnych, nieludzkich? Ale to zawsze na niego...

Pani Kleszewska rozżalała się coraz bardziej. Trzymała ona wiele o swym rodzie, i bardzo była przywiązana do nazwiska Kraśnickich, do ich gniazda rodowego, Kraśnika, odległego o parę małych mil od Strzelców. Ostatni z rodu był jej brat przyrodni, Marcin. Razem z nim wychowana, przywykła całą swą miłość rodową i nadzieję skupiać na nim. Wszystko mu darowywała, na wszystko zamykała oczy, gdy szło o niego: i na niejasne interesa, z których ciągnął zyski, i na trudną jego niefrasobliwość w zewnętrzym wyglądzie i życiu, i na prostotę cyniczną w tłumaczeniu i wyjawianiu pobudek działania swoich i cudzych. Radowała się, że ugruntował majątek Kraśnickich, oburzała się, że ludzkie języki szarpią imię Kraśnickich, z całej duszy pragnęła, by brat jej ożenił się i nie dał wygasnąć nazwisku Kraśnickich. Wszystko obracało się koło tego.

— Ale poco, proszę mamy, wuj konkuruje o Antosię? — rzekł Ignacy, gdy umilkła — Przecież i wiek już ma, i krewny jest, i niestosowny. I jeszcze skrypt ofiaruje, jakby to był handel. A właśnie! No, ale zobaczy!

Zaczął mówić spokojnie, a skończył groźnie. Matkę nadspodziewanie to dotknęło:

— Cicho! — zawołała prawie donośnie, blada, wyprostowując się od pakowania. — Ani słowa! Nie z mrzonek głupich się żyje, nie twojej rady pytają! A, miałam ja dosyć całe życie troski i niepokoju o dzieci, a teraz co?

Wyszła szybko, zakrywszy twarz. Antosia, która pakowała walizę z uwagą i pilnością, blada, z ciemnymi sińcami pod oczyma, nic się nie odzywając i jakby nie słysząc rozmowy, wstała i poszła za nią bez pośpiechu. Ignacy niezadowolony i gniewny bębnił palcami zaciekle w jakąś położoną na stole bieliznę. Nie wydawało to żadnego niepożądanego hałasu, a sprawiało mu satysfakcyę.

Stara krewne rezydentka, w staroświeckim czepku i wypłowiałej, fałdzistej szacie, poruszała się dalej, cicho jak duch. Jej potworny cień rzucał się po ścianach i meblach. Nieśmiało sięgnęła po bieliznę zajętą przez palce Ignacego. Gdy ją ruszyła, coś szepnąwszy, młodzieniec ocknął się i spojrzał na staruszkę roztargniony. Spotkał wyblakłe, stare oczy utkwione w siebie, twarz obeschłą, jakby tylko gładka, żółta skóra była naciągnięta na kości i gdzieniegdzie drobno sfałdowana od naciągnięcia. Wargi prawie znikły, bezzębne usta zacisnęły się jakby w upartej chęci milczenia.

— Ignaś ma racyę, — zaszepleniła szeptem, — to niesłychane rzeczy, żeby taki kwiatuszek... Tożby ją lepiej dali za Pana Bielskiego, co jest młodzieniec wyborny, czystych obyczajów i uczony, a Antosi miły...

— Coo? — spytał Ignacy zdziwiony.

— At, at, ja stara pewnie już głupstwo rzekłam! — trzepiąc obydwoma rękami wyschłemi jak zajęcze łapki, broniła się rezydentka. — Ona sama tego nie wie, kochanie, stokrotka biała... Ale ja to widzę, choć na oczy słaba i głucha. Och, ciężkież to życie! Ignasiu, proszę nie powtórzyć, tozby było!

— Co się cioci zdaje! — rzekł Ignacy lekceważąco i niechętnie.

— Ignasiu, nie powinna Antosia pójść za pana Marcina. Ona sama nie wie... Skądżeby! Lilijka!... Mówiła mi ciągle: ja pójdę za niego, ciociu, ja te-

tusiowi pomogę. Rozumku niema. Oj trzeba jej bronić, Ignasiu, nie dać... Ona nie wie, co to, nie wie co za życie przed nią...

— Co też się cioci zdaje! — powtórzył Ignacy niecierpliwie. — Przecież jej tatuś nie da.

— Ja wiem! O, ja wiem! — z szacunkiem zarzekła się staruszka ze staroświecką przesadą. — To wielka głowa, to wielki rozum! To charakter jak złoto! I mamunia godna osoba, wielki rozum, wielki charakter... Ale ona biedniuchna, Antosia, kwiateczek biały, gołąbek bez skazy...: Biedna, biedna, biedna dziecina!...

Ręce jej się trzęsły, i powolne łzy kapały z oczu, z brody z końca nosa, cieknąc pomału ze starych oczu po żółtej twarzy. Ze strachem strzepywała je z bielizny. Ignacy odwrócił się nawpół, niezadowolony. Wtem weszła Antosia. Spojrzała na staruszkę i spytała natychmiast niecierpliwie:

— Czego znów ciocia płacze?

— Ja nie płaczę, dziecino, nie płaczę wcale.

I strzepywała ze strachem łzy z trzymanych w ręku materyi.

Ignacy odszedł zły do swego pokoju.

VII.

Nazajutrz równo ze dniem stary pan Kleszewski kazał zakładać konie. Nosił się widocznie z jakimś planem nowym, bo chodził zamyślony, i nic nie mówiąc. Tego ranka cały dom był w rozruchu. Ignacy w pierwszej chwili, gdy ujrzał zachodzącą przed ganek brykę, myślał, że tyczy się to wyjazdu matki. Podążył do sieni. Ujrzawszy, że idzie o ojca, zawahał się i zapytał:

— To mama wyjedzie po tatusiu?

— To co nowego? — spytał ojciec, zatrzymując się.

Ignacy zakłopotany nie wiedział, jak rzecz przedstawić.

— Mama mi mówiła... — zaczął. W tej chwili matka weszła sama.

— Dokądże ty? — spytał jej ojciec.

— Do ciotki, — odrzekła cicho.

Ojciec patrzył na nią chwilę w milczeniu. Powoli uśmiechnął się:

— Moja dobra Joasiu, to nadarmo.

Matka, aby pokryć zmieszanie, spytała żywo:

— A Józio dokąd jedzie?

— Do Przasnysza, — odrzekł swobodnie. — Może i to nadaremno! uśmiechnął się. — Ale ty, Joasiu, lepiejbyś poczekała, aż drogi podeschną. No, jak chcesz. Ja wrócę jutro na południe. Bywaj zdrów synu, Ignasiu.

Ignacy miał wyjechać nazajutrz do dnia, bo o zachodzie wychodził jego urlop. Żegnał się z ojcem długo. Siadł z nim do bryki, by go odwieść aż do pewnego zakrętu, i stamtąd wrócić do domu, skracając drogę przez łąki i miedze.

— Może za przyszłym razem nie ujrzymy się już w Strzelcach, — mówił stary pan pogodnie, gdy wyjechali z pomiędzy płotów dworskich. — Może już na warszawskim bruku. Coraz gorsze interesa, a gotówki nie ma nic, w całym kraju.

— Może uda mi się zaangażować pensyę i dostaś na nią cośkolwiek, — rzekł Ignacy.

— Daj pokój.!

Ignacy umilkł.

— Takto, — powiedział znów ojciec, — idą koleje życia. Rodzimy się — los nas przynosi albo do gotowego dziedzictwa, albo do nędzy chłopskiej. Żyjemy — przychodzą czasy, że majątek odpada jak szmata, a my uczymy się biedy... Rzeczy to są prościuchne i małe wśród wielkich przewrotów świata, że aż wstyd do nich czynić maksymy moralne, jakby było do czego... A przecież robili tak ludzie po wszystkie wieki. Jak to powiedział Horacyusz:

aequam memento rebus in arduis
servare mentem — non secus in bonis
Ab insolenti temperatam laetitia...

— Tristitia, byłoby lepiej, — zauważył Ignacy, znający upodobanie ojca w takich rozmowach.

— Nie, — odrzekł pan Kleszewski. — Właśnie stosując do naszego położenia tę zwrotkę, jest w tem pewna elegancya, gdy rozważamy którykolwiek z ludzkich afektów, nie zaraz za ów chwytając, który nas kole Mniemam, iż zdolność do abstrakcyi jest miarą szlachetności przyrodzonej ludzkiemu rodzajowi.

Droga była bardzo zła, i bryka co chwila gwałtownie i po kilkakroć zapadała to na jednej, to na drugiej kolei w wyżłobione jamy.

— No, dość o tem, — rzekł stary pan. — Chciałem ci przypomnieć jeszcze, żebyś idąc na nową wojnę, cokolwiek ci się zdarzy, nie tracił z oczu ludzkiej swej szlachetności. Znałem swego czasu pewnego księdza kapucyna, który doradzał, znalaźszy się w czyjejkolwiek przytomności, pozdrowić myślą aniołów stróżów, pieczę mających nad tymi, z którymi miałoby się sprawę. Była to mądra rada, ale zbyt trudna na tym padole wilków i lisów. Nil desperandum jednak, brnijmy ku słońcu. Radzę ci, jeśli nie aniołów, to własną swą i ich wspomnieć ludzką duszę. Łatwo obrócić ludzi w zwierzęta czy to swoich zbytnią srogością dyscypliny, czy obcych, okrucieństwem. Nieskończenie trudno utrzymać tlejącą iskrę ludzkości w twardych i srogich terminach, w których będziesz ty i oni.

— Ale w bitwie, proszę tatusia, także...

— Nie o bitwie ci mówię, która jest działaniem



„Ignaś ma racyę — szepleniła szeptem — to niesłychane rzeczy".

armii. Ale gdzie ty będziesz sam wobec drugich. Nie idziesz przecież walczyć o łupy, tylko o świętą wolność.

— Ja wiem, — rzekł Ignacy.

— Strzeż się okrucieństwa.

— Dobrze, tatusiu.

Stary pan kazał stanąć. Ignacy wyskoczył.

— Bywaj zdrów synu. Bóg cię prowadź.

Uścisnął go, już stojącego u bryki.

— I pilnuj się...

— Dowidzenia, tatusiu...

Bryka ruszyła. Ignacy stał i patrzał. Ojciec odwrócił się po pewnym czasie i skinął mu jeszcze głową, wskazując ręką, by szedł do domu.

Ignacy wracał powoli zielonemi polami. W dali widział tyły dworskich ogrodów i stajen, w jasnej, młodej zieleni drzew. Za niemi w głąb niebieskie lasy. Słońce, przesiewające się przez szare obłoki, lało plamy światła na nizkie i ciche pola, zadumane w zieloności ozimin i jarzyn.

Nigdy jeszcze nie uczuł tak mocno i z takim zaciekłym bólem, że ma stracić te pola, to niebo, ten dom. Cierpiał nad tem jednostajnie, idąc naprzód. Gdy wszedł na ganek, wybiegł na jego powitanie Józio.

— Mamusia wyjechała z Antosią i z ciocią! I poszła podwoda pod rzeczami!

— Już? A kiedy mama wróci?

— Jutro.

Pomyślał, że już ich nie zobaczy. Teraz tchnęło w niego jakby echo dalekie wojennego życia. Zabrał się do przygotowań do jutrzejszej drogi.

— — — — — — — — — — — — —

Gdy minął Pułtusk i jechał niespiesznym truchtem bokiem gościńca, ujrzał zdala kocz i cztery konie. Wydały mu się znajome. Żołnierz Ptyś, jadący za nim, odezwał się jak do siebie:

— A to pani jejmość wracają.

Rzeczywiście Ignacy poznał natychmiast konie i zaprząg. Zdumiał się. Nie w tej stronie mieszkała ciotka matki, pani starościna Kraśnicka.

— Chyba, że teraz gości u wuja?

Zaraz jednak pomyślał:

— Ale nie miałaby mama czasu obrócić od niej do Kraśnika, i już wracać...

Szarpnął konia i popędził w skok. Tam go dostrzeżono, bo kocz stanął. W koczu była matka, obok stara rezydentka. Zeskoczył z konia, rzucił lejce Ptysiowi, dobiegł do drzwiczek.

Ucałował ręce matki i staruszki, zapytał:

— A Antosia?

Ujrzał że matce drżą usta.

— Może i źle zrobiłam, — rzekła. — Ofiaruję panu Jezusowi moją mękę.

— Mamo, mamo! gdzie Antosia?

— Czy ojciec w domu? — spytała głosem, jakby dalekim.

— Niebyło jeszcze, jakem wyjeżdżał. Ale gdzie...

— Och! daj pokój, — rzekła matka. — Może i źle zrobiłam. Ale nie było wyjścia. Dwie były okropne rzeczy, ale jedna mniejsza. Czyż ja mogłam pozwolić na to, żeby ojciec na starość nie miał dachu nad głową? Sam powiedz. Albo dzieci? Teklunia i Staś, a i Józio jeszcze...

— Co mama zrobiła? — zapytał Ignacy blednąc. — Antosia?...

— Mój Boże! — załkała matka. — No tak, tak! Wydałam Antosię za Marcina... Wczoraj był ślub w kraśnickim kościele... Wyjechałam na noc. O Boże! Panu Jezusowi ofiaruję moje dziecko...

Ignacy nie słuchał. Wyło mu coś w głowie, w sercu, jak wściekły wilk. Chciał mówić, nie znajdował głosu ani słów. Do pasyi go dźgnął na jeden moment rozmazany płacz starej rezyd... śliniącej jakieś słowa w bezzębnych ... ów to zapomniał, wpadając w ... wściekłość ogólną, czy żal.

— Co zrob... bić? Co zrobić? — kotłowa... w głowie, naprzemian z wy... rady!

Matka, chlipiąc w ... w ...rywających się przemocą ... jękach, mówiła:

— Może będzie szczęśliwa! M...że Pan Jezus zlituje się i Matka Najśw...tsza... Może jej będzie dobrze! Ooo, mój Boże, mój Boże, słodki Panie Jezu... Moja śliczna dzieweczka, mój kwiatek, moja Antosia...

Ignacy stał, stał, nie wiedząc, że czas płynie, i patrząc pilnie na trawę, której kiście na przykopie rowu wiatr poruszał.

Nagle odstąpił powozu, ku swemu cisawemu.

Matka kiwała na niego żywo ręką. Wrócił. Widząc jak jest złamana i słaba, uczuł swoją wobec niej przemoc i opiekę, jak nad dzieckiem, którego nie można winić. Odpadło mu coś z dawnej skorupy dziecięcej. Poszedł w górę w swej sile.

— Niech cię Bóg ma w swojej opiece! — wykłała matka.

Rozstali się. Kocz ruszył dalej ku Pułtuskowi. Młodzieniec ruszył dalej, szybkim kłusem, wróciwszy zuów do szamotania się w sieci tego, co zaszło.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Święto handlowców w Warszawie: Grupa członków Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy, pracujących od 20 lat nad stworzeniem własnej siedziby stowarzyszenia. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Święto handlowców w Warszawie.

Od pierwszych lat istnienia w Warszawie Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych odczuwano potrzebę budowy własnego domu.

Liczba członków rosła bardzo szybko, a przekroczywszy wnet tysiąc, sama wskazywała, iż należy im zapewnić odpowiednie miejsce na zebrania i zabawy.

W r. 1894 na ogólnem zebraniu Towarzystwa p. Józef Karasiński pierwszy postawił wniosek, aby podjęto pracę celem budowy własnego domu. W myśl idei wnioskodawcy wybrano wtedy dla tej sprawy specyalną komisyę, do której obok wnioskodawcy powołano pp. Józefa Achcika i Antoniego Żelisławskiego.

Zabrano się energicznie do zbierania funduszów w warunkach bardzo trudnych. Mimo to posypały się drobne, lecz częste sumy, przyjmowano od członków zobowiązania na pewne kwoty, z prawem spłacenia ratami i tą drogą w pierwszym już roku zebrano 1475 rubli, a zobowiązań na 3000 rubli.

Popłynęły wnet i dary z poza Towarzystwa. Śp. Edward Czaban zapisał w r. 1898 15 tysięcy rubli, który to zapis stworzył już konkretne podstawy do realizacyi szlachetnego zamiaru. Na członków nałożono dobrowolny podatek w [illegible]wocie 2 rbl.



Święto handlowców w Warszawie: Komisya zebrań towarzyskich Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy.



Święto handlowców w Warszawie: Elewacya frontowa własnego gmachu Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy.



Swięto handlowców w Warszawie: Grupa przedstawicieli różnych Kół Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy.

nie, a dochody te przyniosły wnet pokaźną kwoту wskutek czego w r. 1899 nabyto realność przy ul. Siennej za cenę 72 tysięcy rubli i ogłoszono konkurs na budowę.

Wreszcie w r. 1912 uchwalono przystąpić do samej budowy i 23 czerwca założono kamień węgielny. Dzięki niezwykłej energii komisyi budowlanej, w 18 miesięcy dokonano rozpoczętego dzieła. Budowa została wykonana przez p. F. Sokołowskiego według planów pp. Wiśniewskiego i Nieniewskiego.

Wszystkie roboty wykonały i dostarczyły firmy krajowe, a koszta budowy wyniosły około 150 tysięcy rubli.

Gmach cały utrzymany jest w stylu Ludwika XVI. i wyróżnia się pięknością linii architektonicznych.



W walce o nowy cennik drukarski: Strejkujący drukarze we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).



Swięto handlowców w Warszawie: Główny inicyator budowy własnego gmachu Tow pracowników handlowych i przemysłowych m Warszawy, redaktor „Handlowca" p Józef Karasiński.



Swięto handlowców w Warszawie: Zarząd Tow. pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy.

W obszernym przedsionku na dole znajduje się szatnia; od wejścia na lewo pięć dużych pokojów, które zajęła młoda instytucya „Kaleta ludowa", na prawo przez całą szerokość gmachu, wysoka na 7 m. sala gimnastyczna z galeryą. W suterenie pomieszczono wanny, natryski, kotłownię do centralnego ogrzewania oraz kręgielnię.

Na pierwszem piętrze na lewo znajduje się biblioteka Towarzystwa, wprost schodów zaś lokal przeznaczony jest na instytucyę bankową.

Na drugiem piętrze mieszczą się kancelarye Towarzystwa, sala posiedzeń zarządu, czytelnia i sala bilardowa.

Trzecie piętro zajmuje wielka sala zebrań, wysoka na 7 metrów, z chórem dla orkiestry, pięciu olbrzymiemi witrynami balkonowymi, oparta na dwóch filarach marmurowych; obok znajduje się pokój stołowy, bufet, dalej pokój dla dam i palarnia.

Czwarte piętro przeznaczono wyłącznie na cele administracyjno-gospodarcze.

Otwarcie tej nowej, wspaniałej siedziby handlowców Warszawskich było uroczystem świętem. Uczestniczyły w nime tłumy, dając dowód wielkiej sympatyi, jaką sfery handlowe, a przedewszystkiem samo stowarzyszenie w Warszawie się cieszy. „Viribus unitis", oto godło, które wyryto w sali posiedzeń, a które ma być przewodnią myślą pracy tych wszystkich, którzy w tym domu do niej się zabierają. Dom ten jest pomnikiem, który wskazywać będzie potomności, że przy dobrych chęciach i mrówczej pracy, wytrwałości i zgodzie, można dokazać wielkich rzeczy. W nowym gmachu Towarzystwa rozbłyśnie nowe, jeszcze intensywniejsze życie, podnosząc jego powagę i zapewniając członkom jak największe korzyści.

Z okazyi tej uroczystej dla nich chwili zamieszczamy w dzisiejszym numerze szereg illustracyi.



Wznowienie „Zemsty za mur graniczny" w Warszawie: Scena z aktu ostatniego: (od lewej ku prawej) Solski, Frenkiel, Osterwa, Rapacki, Ludowa i Wojdałowicz.

(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



Wystawa karnawałowa: Sale wystawy, urządzonej w Instytucie technologicznym we Lwowie. (Fot. M Münz, Lwów).

Z kroniki żałobnej krakowskiej Almae Matris.

W poprzednim numerze wspominaliśmy o obficem pokłosiu, jakie w przeciągu niespełna roku zebrała nielitościwa śmierć pomiędzy profesorami naszego uniwersytetu, dziś uzupełniamy artykuł powyższy portretem przedwcześnie zgasłego, zasłużonego i cenionego, internisty, profesora dra Erwina Męsowicza.

Nagły zgon wywołał w całem mieście żal powszechny, ś. p. Zmarły był bowiem jednym z najbardziej wziętych, sumiennych i uczynnych lekarzy. Ś. p. Erwin Międsowicz liczył zaledwie 38 lat życia. Po ukończeniu szkół średnich w Wadowicach i Krakowie i studyów medycznych na krakowskiej wszechnicy, poświęcił się pod kierunkiem ś. p. rektora Korczyńskiego i obecnego dyrektora kliniki Jaworskiego chorobom wewnętrzym. W r. 1905. habilitował się na docenta, wkrótce potem otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego.

Pisał wiele artykułów, które ogłaszał w pismach fachowych, przed niedawnym czasem wydał nowe dzieło „O badaniu klinicznem“.

Miarą sympatyi, jaką ś. p. Zmarły cieszył się w najszerszych kołach naszego miasta, był pogrzeb, w którym pomimo deszczu i szarugi wzięły udział tłumy publiczności.



Z kroniki żałobnej krakowskiej Almae Matris: Znany internista, ś. p. profesor Dr. Erwin Męsowicz.

Praca narodowa na kresach.

Od lat 17 istnieje w Czerniowcach bursa, którą powołał do życia ks. Kajetan Kasprowicz, prałat kapituły ormiańsko-katol., proboszcz miejscowy. Najstarsza to tego rodzaju instytucya na kresach naszych, która niesie pomoc wychowawczą i naukową biednej młodzieży szkolnej. Ubiegłe lata istnienia tej bursy stwierdziły jej znaczenie, wychowała już bowiem liczny zastęp młodzieńców, co dziś zajęli stanowiska w społeczeństwie, jako księża, sędziowie, profesorowie i nauczyciele szkół, urzędnicy różnych instytucyi, i t. p. i są dobrymi obywatelami kraju. Bursa ta żyje ofiarnością społeczeństwa, a przeważnie ofiarnością Ormian obywateli ziemskich, którzy wraz z Polonią miejscową składają grosz ofiarny, chcąc utrzymać przy życiu tę narodową instytucyę. Bursa dzięki temu rozwija się z roku na rok coraz lepiej. Jak daleko sięga ze strony zarządu bursy zrozumienie położenia biednej młodzieży świadczy to, że opłaty wychowanków wynoszą ledwie 20% ogólnych wydatków, pozostałą sumę zbiera wydział bursy drogą wkładek członków Towarzystwa, subwencyi (Sejmu bukow., Rady miasta Czerniowiec, Kasy Oszcz. Krakowsk. Tow. Ubezp.) i przez nadzwyczajne dochody (wenta gosp., koncerty, przedstawienia teatr. i t. p.)

Na czele Towarzystwa bursy stoi obecnie p. Piotr Romaszkan, jako prezez. kierownictwo zaś bursy spoczywa w rękach ks. Kwapińskiego, który z całem oddaniem się i umiłowaniem młodzieży z pożytkiem prowadzi zakład od lat dwu.

Wydział bursy wraz z komitetem pań i panów urządził niedawno na cele bursy wentę gospodarczą, z której zdjęcia zamieszczamy w dzisiejszym numerze. Komitet zadał sobie pracy b. wiele. Sala wspaniale była udekorowana, a pawilony z losami, bufety, kawiarnia i t. d. — wszystko to przedstawiało bardzo ładny widok.

Wystawa karnawałowa.

Okres karnawału jest najbardziej ruchliwym sezonem w świecie handlowym. Obecnie czynią też usiłowania, aby sezon ten wyzyskać dla przemysłu krajowego i w ten sposób podnieść różne gałęzie



Echa świąteczne: „Król migdałowy“ w szkole ...ahLowskiego w Warszawie. (Fot. Maryan Fuks Warszawa).



Jubileusz strażaka: Ignacy Pressler, odznaczony medalem za 25 lat służby strażackiej we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).





Praca narodowa na kresach: Wenta gospodarcza, urządzona w Czerniowcach na rzecz bursy polskiej. — (Fotografia konkursowa ks. Kwapińskiego, Czerniowce).

krajowej wytwórczości. Sprawą tą zajęła się we Lwowie lwowska Pomoc przemysłowa i zorganizowała wystawę karnawałową, przy udziale komitetu pań. Wystawę otwarto uroczyście przed kilku dniami. Mieści się ona w dwóch salach Instytutu technologicznego i obejmuje wyroby krajowe, przeważnie stroje, ozdoby kobiece. artykuły konsumcyjne i t d. Wystawa obudziła żywe zainteresowanie.



Niebezpieczny zbieg kinematograficzny: Zbiegły w Epernon tygrys przed przedstawieniem, w gronie swych „kolegów".

Trup w koszu.

Przed kilku dniami dorożkarze, pojąc konie w Dunaju w Budapeszcie, spostrzegli duży kosz, który opodal brzegu ugrzązł w mule. Wyciągnęli go na brzeg, a po otwarciu ujrzeli ku swemu przerażeniu zwłoki zamordowanej kobiety w bieliźnie, które wtłoczone były do kosza. Policya rozpoczęła energiczne śledztwo i w krótkim czasie udało jej się ustalić, że zamordowana jest znaną gwiazdą półświadka budapeszteńskiego Emilią Turcsanyi, zwaną Elzą. Stwierdzono, że została ona uduszona, a potem w koszu wrzucona do wody.

Z początku śledztwo nie dostarczyło żadnych poszlak co do osoby mordercy. Stwierdzono tylko, że morderstwo miało podkład rabunkowy. Elza po burzliwej bardzo przeszłości, ze stanowiska pomywaczki hotelowej, została „przyjaciółką" bogatego wiedeńskiego fabrykanta. Osobisty jej majątek oceniano na przeszło ¼ miliona kor. Zwłaszcza posiadała wspaniałe biżuterye, które właśnie przez morderców zostały zrabowane. One też dopomogły do ich wykrycia. W jednym z lombardów budapeszteńskich usiłował posłaniec zastawić naszyjnik, który należał do Elzy. Urzędnik kazał natychmiast posłańca aresztować, i wtedy policya bardzo łatwo wykryła morderców.

Morderstwa dopuścił się niejaki Nick przy pomocy gospodyni Elzy, Róży Kobori. Za namową Róży Nick udusił Elzę w mieszkaniu, gdy ułożyła się do snu. Następnie oboje zrabowali gotówkę i klejnoty, a ciało zabitej wynieśli w koszu za miasto i wrzucili do Dunaju. Aresztowani przyznali się do czynu.

Illustracye nasze przedstawiają zwłoki zamordowanej i kosz, w którym je wyłowiono z Dunaju.



Trup w koszu: Wyłowiony z Dunaju kosz, w którym ukryte były zwłoki Elzy Turcsanyi.



Trup w koszu: Zwłoki zamordowanej w Budapeszcie Elzy Turcsanyi.

Kronika tygodniowa.

Wybaczcie, Szanowni Czytelnicy, że Muza moja zamilkła prawie na miesiąc. Milczała, bo musiała siedzieć cicho z powodu bezrobocia drukarskiego. Wiem, że jako istota rodzaju żeńskiego cierpiała na tem strasznie, nie mogąc się należycie wygadać, niestety, strejk to *vis*, nawet nie major, ale co najmniej pułkownik.

Dzięki więc strejkującym zecerom i maszynistom zawiesił kronikarz lutnię na kołku, pióro zatknął za kałamarz, a nożyczki... nie, ja nożyczek nie używam, chyba do obcinania paznogci, o ile ich nie ogryzę, gdy na mnie przyjdą ciężkie chwile jeszcze cięższego myślenia.

Próżnowałem więc, ale nie całkiem, czasu wolnego użyłem bowiem przedewszystkiem na przechadzki po gruntach pofortyfikacyjnych, gdzie obierałem miejsce pod kamieniczkę, którą ewentualnie wybudowałbym, gdybym miał pieniądze. Pozatem rozmyślałem, skądby w danym wypadku wziąć pieniędzy, a gdy wszystkie kombinacye okazały się chybione, z rozpaczy zacząłem się uczyć tango i doszedłem w niem do takiej perfekcyi, że niewiele brakuje, a gotów jestem zaprodukować się publicznie podczas której z niedzielnych czarnych kaw syndykackich, o ile naturalnie znalazłbym odpowiednią partnerkę, to jest o mniej więcej tak samo rozłożystych, jak i moje wdziękach i takiej samej żywej wadze.

Do uszu mych dochodziły tymczasem skargi czytającej Publiczności, która nie mogła się w żaden sposób z tem pogodzić, że „Nowości Illustrowane" wychodzą w zmniejszonym formacie, choć prawdę rzekłszy, wydawnictwo dokonało przez to czegoś wielkiego i zasługującego na uznanie. P. T. Publiczność niechaj wie, że koszta wydania zmniejszonych „Nowości" były stanowczo większe, niż normalnych, kłopotu z niemi dziesięć razy więcej, bo trzeba pamiętać, że to, co ongiś robiło rąk dwadzieścia kilka, spadło właściwie tylko na dwie!

Spotkałem onegdaj jednego z mych politycznych przyjaciół, który wyrażił mi *votum nieufności* z powodu, iż otrzymuje tylko dwa arkusze i to po większej części materyału illustracyjnego. Starałem się wytłumaczyć czcigodnemu obywatelowi, kto właściwie winę ponosi, on mi przecież zamknął usta słowami:

— Nic tam z tego! Mnie pan nie przekonasz! Ja twierdzę, że winę ponosicie właśnie wy dziennikarze, bo tylko dzięki wam ludność się rozpolitykowała! Powiedz mi, ale tak z ręką na sercu, czy dawniej, gdyśmy mieli w Krakowie jedno, a najwyżej dwa pisma codzienne, słyszał kto o jakim strejku?... Rozpolitykował się narodek dzięki wam, wy też teraz cierpcie!... Skąd ja przychodzę do tego, bym za moje trzydzieści dwa halerze miał mniej obrazków, treści i papieru?

— Racya, łaskawco — odpowiedziałem — narodek rozpolitykowany, ale nie dzięki dziennikarzom! Polityki to narobiły, te różne prowodyry, dziennikarze idą w drugiej linii... A zresztą, uderz się pan ręką lub nogą w piersi, albo ostatecznie i w inną część ciała i powiedz, czy „Nowości" bawiły się kiedy i bawią w politykę?

— No... przyznam, że nie!

— Otóż, widzisz pan! Tu, jak powiadają, jest pies pogrzebany! Więc dlatego, że kowal ukradł, to ślusarza powiesili?... Więc dlatego, że „Naprzód" robi politykę, to pan się gniewa na „Nowości", zamiast właśnie w ciężkich czasach je popierać? Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie wyrozumiałość?...

Ostatecznie zdecydował się szanowny jegomość przyznać mi racyę, wyraził jednak zapatrywanie, że byłby stanowczo bardziej zadowolony, gdyby tak na początku roku byli zastrejkowali listonosze, stróże, kominiarze i inne osobniki, które w dzień Nowego Roku za mierną zapłatę przepowiadają szczęście na rok cały...

— Bo... przyznaj sam, czy to człowieka nie może szlag trafić z irytacyi, gdy w sam Nowy Rok przychodzą ci winszować robotnicy, obsługujący maszynę Tallarda, a ty, jak rok długi, cierpiałeś z powodu obstrukcyi?... — tak biadał mój interlokutor, a ja w duszy przyznawałem mu racyę.

— A cóżby łaskawy pan powiedział na to — zacząłem znów z innej beczki, — gdyby tak pewnego dnia zastrejkowali na przykład inspektorowie podatkowi i sekwestratorowie!

— Niech ci Bóg da zdrowie, za dobre słowo! Niech ono w złoto się obróci!... Co oni mnie zdrowia kosztują!... Znów podwyższyli mi podatek osobisto-dochodowy o kilkanaście koron, a w amcie powiedział mi poborca, że to potrzebne na jakąś tam pragmatykę dla urzędników. Jeśli im się zachciewa zbytków, niech płacą ze swej kieszeni, a obywatelom dają spokój! Mało to rząd ma pieniędzy?

— Więc nie gniewałby się pan dobrodziej, gdyby tak śruba podatkowa zastrejkowała?

— Broń Boże! Sam doradziłbym im, by jak najdłużej trwało bezrobocie!

— Widzi pan, jaki pan jesteś niesprawiedliwy — ja mu znów na to — to o tamten strejk winisz dziennikarzy i potępiasz go, a do tego znów sam nawet zachęcasz?... Trzeba wszystko, zawsze i wszędzie mierzyć jedną i tą samą miarką, a dopiero wtedy będzie dobrze!

I teraz dopiero, zacząłem mu tłumaczyć, ale tak na rozum, jakie są powody obecnego strejku. Rozdziawił usta, niczem brama Floryańska, kiwał powolnie głową i słuchał z nabożeństwem, ręce na brzuchu założywszy i puściwszy wielkie palce w gwałtownego młynka.

Powiedziałem mu więc, że pryncypałom nie chodziło o polepszenie materyalnego położenia swych pracowników, owszem, zgadzali się na to, nie mogli przecież pozwolić, aby organizacya w ten sposób związała im ręce, iżby w swej własnej drukarni nie mogli przeprowadzić swej woli lecz musieli się stosować do tego, co powiedzą towarzysze. O to słusznie rozbijają się wszelkie pertraktacye i do zgody jakoś dojść nie może, choć jestem pewny, że obu walczącym stronom sprzykrzyły się już nienormalne stosunki: radziby byli, gdyby nastało porozumienie, choćby nawet i kosztem pewnych obustronnych ustępstw, o ileby one naturalnie nie szły zbyt daleko.

Żaden jednak nie chce pierwszy wystąpić, pryncypałowie, bo już dali, co dać mogli, pracownicy, gdyż centralna organizacya im nie pozwala, by nie stracić nad nimi absolutnej władzy.

A należałoby sobie życzyć, by to naprężenie już raz ustało, szkody bowiem obustronne, wywołane obecnym strejkiem, doszły kolosalnych sum, a z każdym dniem coraz bardziej się powiększają.

Ja wiem, jak to przykro staremu emerytowi, który codziennie musiał przeczytać wszystkie gazety od deski do deski, gdy dziś dostaje jedną i to bardzo skromnych rozmiarów... I to w czasach tak obfitujących w ważne wypadki w różnych stronach świata...

Reforma wyborcza do sejmu galicyjskiego jakoś w żaden sposób nie może przyjść do siebie, choć namiestnik Korytowski zaordynował jej w drodze urzędowej sztuczne oddychanie, tak samo i sytuacya parlamentarna ciągle jest niejasna a lada dzień oczekujemy nominacyi ministra skarbu, którym, jak powiadają, ma zostać najmiłościwiej nam panujący Juliusz I.

Ale, aby o tem wiedzieć, trzeba czytać gazety i to nie jedną, ale kilka, zastępujące różne obozy polityczne. A można to z powodu strejku?

Albo, czy nie ciekawi każdego, czy też przypadkiem nie pogodził się pan Stapiński z byłym ministrem Długoszem, czy nie rzucili obaj polityki, a nie zabrali się do wiercenia nafty, co stanowczo przynosi większą daleko korzyść i to nie tylko materyalną, ale i moralną.

A proces Ronikiera, który się już ukończył, ale jeszcze nie ostatecznie, bo idzie podobno do senatu kasacyjnego, czy nie intrygował każdego tak samo, jak odnalezienie Giocondy, skandale pruskie w Alzacyi i kłopoty berlińskiego papy z pierworodnym synem? Albo misya księdza Hanyckiego w Galicyi i szerzenie hakatystycznych mrzonek?

To wszystko zajmowało nas i zajmuje, niestety, ani dziennikarze, nie mogą dać folgi uczuciu i pisać, ile się zmieści, ani wobec tego publiczność nie może wyczytać tyle, ileby chciała.

Z tego powodu, stawiając się w położenie różnych naszych rozpolitykowanych jednostek, proszę Panów Drukarzy, by okazali bodaj trochę dobrej woli i dążyli do zgody, bo i kronikarzowi się przykrzy, gdy pisać nie może, a choćby nawet i napisał, niema kto składać!

Rozczuliła mnie szczególniej pewna osóbka, która onegdaj nadesłała do Redakcyi list z zapytaniem, dlaczego od jakiegoś czasu nie pojawiają się kroniki, czy przypadkowo kronikarz nie jest chory, gdyż ona byłaby gotową podjąć się w danym wypadku pielęgnacyi.

Za dobre chęci serdecznie Jej dziękuję i zapewniam, że zdrowy jestem, jak Menelik, który tyle razy już umarł w naszych pismach, a przecież, choć ma złą i starą żonę, dotąd jeszcze podobno żyje i ani myśli przenieść się do wieczności. Jeśli jednak Czcigodna Niewiasta — poznałem płeć jej po delikatności uczucia, do tego zdolna jest tylko kobieta!... — chciałaby koniecznie wyświadczyć mi jakąś przysługę, mogę jej poddać myśl... Ponieważ jestem już w latach podeszły, a jako taki potrzebuję wzmocnienia, nie pogardziłbym beczułką dobrego węgrzyna, byleby on nie był wyrobu krajowego... Może być nawet stary, bo ja tylko starego masła i starych bab nie lubię... Najchętniej przyjąłbym antałek węgierskiego nektaru, o którym to ojcowie nasi mawiali: *Hungariae natum, Cracoviae educatum*... Zyskałaby na tem i ojczysta literatura, taka beczułka ma bowiem ogromny wpływ na wszelkiego rodzaju natchnienie i dopomaga w twórczości...

Proszę się więc dobrze nad moją propozycyą zastanowić. — Ja, choć Turkiem nie jestem (moja żona, nie wiem dlaczego, powiada zawsze, że ja na Turka nie mam kwalifikacyi...) bakczysz tego rodzaju chętnie przyjmę i wcale się nie obrażę na dającego, nie tak, jak ów sprawiedliwy urzędnik, mój znajomy, który zrobił kolosalną awanturę pewnej stronie. Popierając swą prośbę, załączyła do podania, jako nadzwyczajny allegat, pięćdziesiąt koron.

Bystre jego oko dojrzało go, choć był między papierami ukryty. Uniósł się świętem oburzeniem, potem wybuchnął strasznym gniewem i zawołał:

— Co?... Tak nizko mnie pan ceni? Sądzisz, że kupisz me sumienie za marne pięćdziesiąt koron?!... Nie, panie! Niżej setki nie gadam z panem!...

Ja tam poprzestałbym na mniejszem, nie mam tak wygórowanych wymagań, jak owo zwierciadło sprawiedliwości, choć nie powiem rządowej, czy autonomicznej.

Patrząc na to, co dzieje się w Berlinie, dziś dopiero dziękuję Opatrzności, że odmówiła mi potomstwa po mieczu. Czy kto słyszał kiedy i widział, aby rodzony syn i to do tego najstarszy, tyle krwi psuł swemu tacie?... Choć, prawdę powiedziawszy, publiczne ich występy nie są bardzo do siebie podobne i jeden drugiemu nie wchodzi w drogę, papa mówi bowiem więcej, niż potrzeba, synek natomiast pisze lub telegrafuje i to właśnie w chwilach, kiedy tego najmniej także potrzeba... W uznaniu zasług powołał go więc papa do sztabu jeneralnego, a gdyby i tam się nie uspokoił, proponują wysłanie go do kolonii afrykańskich, aby je należycie zlustrował.

Ja tam, gdybym był w tem położeniu, iż synek mój stawałby mi okoniem, przypomniałbym mu opowieść o owym „monitorze boćkowskim", który w dawniejszych czasach takich cudów dokazywał. Dziś nastały, jak powiadają, lata postępu, który tem się znaczy, że jajko chce być mądrzejszem od kury. (Nic dziwnego! Jajka teraz takie drogie, że mogło im się przewrócić w głowie!...) — a każdy młody człowiek chciałby cały świat za nos wodzić, siebie uważa za mądrego, a starszych za głupców.

Naturalnie nie mam na myśli znęcania się nad ofiarą, owym „monitorem" mogą być tylko słowa, w miarę i w samą porę użyte.

Skoro jednak, jak wyżej zaznaczyłem, syna dotąd nie posiadam, a choć przysłowie powiada, że „nie święci garnki lepią", nawet się go i w przyszłości nie spodziewam (Hm!... Kto tam wie, co w trawie piszczy!... *przyp. zecera)*, wolę nie bawić się w morały, aby się przypadkiem nie obrazili na mnie wszyscy pierworodni synowie, iż działam na ich szkodę!...

Pierwotnie miałem zamiar opisać przyjemności, których w czasie świąt doznałem, niestety, dziś pora już spóźniona, święta dawno minęły i ani się spodziejemy, jak nastaną Wielkanocne, a z niemi znów nowa serya kłopotów i łamania sobie głowy.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

8

— Kiedy mamy się tam udać?

— Doktor Gewolski czyni obecnie pewne przygotowania — sprawdza siłę prądów elektrycznych. Z objaśnień fakira doktor Gewolski spodziewa się, że jego towarzysz po przebudzeniu się będzie w stanie zupełnego wyczerpania... Jak tylko doktor będzie gotów, oznajmi telefonicznie godzinę przyjęcia.

Dobrze, Matjasi, dobrze. Tymczasem mam o kilku sprawach do pomówienia z tobą. Księżno, n · zatrzymuję cię dłużej; już dosyć pracowałaś dziś dla mnie.

Książę wstał, ucałował małżonkę w czoło i uprzejmie odprowadził do drzwi.

Zaledwie jednak księżna wyszła, książę stanął na środku gabinetu i ruchem ręki rozkazał sekretarzowi sprawdzić, czy wszystkie drzwi są zamknięte i zasłony opuszczone. Poczem zapytał gorączkowo:

— A nasz Anglik, Matjasi? Co robił przez te trzy dni w Paryżu?

— Przychodził jak zazwyczaj.

— Na koniec parku?

— Tak, panie mój!

— A księżniczka Kita?

— Księżniczka Kita towarzyła zawsze miss Ewangelinie, ilekroć ta szła przywitać brata... Korzystała ze sposobności, by wyjść na przechadzkę, bo książę przecież zabronił, aby wydalała się poza obręb parku i pałacu!

— Mogłeś słyszeć?

— Nic nadzwyczajnego, panie mój!

— Może to było rozmyślnie robione przed tobą?

— Niepodobna, mój książę. Ukryty byłem pod bluszczem u stóp muru.

— Wreszcie... co mówili?

— Banalne rzeczy codzienne. On pytał się o zdrowie księżniczki i swojej siosty.

— A na nim? u niego? co odkryłeś Matjasi? Czy nie udało ci się, tak, jak ci poleciłem, wkraść się do jego mieszkania?

Zadowolony wyraz twarzy sekretarza uspokoił księcia i upewnił, że rozkazy jego dobrze zostały wypełnione. Matjasi opisał szczegółowo swojemu panu rozkład mieszkania lorda Cateley, urządzenie, zwyczaje domowe — a przedewszystkiem dwóch jego służących, bo lord Cateley przyjął był służbę francuską, zamieszkawszy w Paryżu — lecz do swoich osobistych usług używał tylko ulubionego murzyna i... Hindusa.

— Matjasi, co powiedziałeś? Hindus?

— Tak, panie mój!

— Z jakiego kraju?

— Z Kiwani, panie!

— A więc?

— Panie mój! ten człowiek oczywiście bardzo oddany jest swojemu panu! Ale przedewszystkiem jest Hindusem!

— Dobrze! Ale strzeż się Murzyna!

— Murzyn mnie nigdy nie widział. Wychodzi co drugi dzień, do Montmartre, gdzie bawi się doskonale! Hidusa zaś z łatwością spotkać mogę w domu herbacianym niedaleko placu św. Magdaleny.

— Będę więc mógł liczyć na niego?

— Jest twoim poddanym, panie mój! Lecz jeżeli mam dalej postępować według twoich rozkazów, czy nie zechcesz objaśnić mnie cokolwiek? Czyż, panie mój, obce mi będą wszystkie myśli twoje?

Długiem, poważnem spojrzeniem obejmował księże twarz wiernego sługi.

— Potrzebuję dokładnie, drobiazgowo znać życie człowieka, który przebywa w mojej obecności — rzekł w końcu książę wymijająco. — A przedewszystkiem znać muszę jak siebie samego, każdego Anglika, z którym łączą mnie jakiekolwiek stosunki... a ten.. ten lord Cateley właśnie stanie mi się wkrótce bardzo potrzebnym...

W tej chwili rozległ się ostry dzwonek telefonu; twarz księcia, dotąd surowa i poważna, przyoblekła się w uśmiech uprzejmy i przyjacielski.

— To pan, doktorze, mój prawdziwy, wierny przyjacielu? — zapytał — Czy jest co nowego?

Doktor Gewolski odpowiedział, że wszystko idzie dalej biegiem normalnym, że nie powział żadnych podejrzeń co do młodego fakira i prosił, aby książę zechciał się udać do jego labotoryum, jeszcze tego wieczora.

Ciąg dalszy nastąpi



Babcia też już o tem wiedziała,

że tylko Schichta mydło z jeleniem trzeba używać, jeżeli się chce mieć bieliznę białą jak śnieg. Schichta mydło z jeleniem posiada niezrównaną moc czyszczącą i utrzymuje bieliznę zawsze całą ponieważ jest wolnem od wszelkich gryzących i niszczących składników, które atoli nowomodne inne artykuły i proszki do prania przeważnie zawierają i przez które bielizna bardzo prędko się rozpada. Zawierzajcie więc nazwisku „SCHICHT“ bo ono już od 60 lat ma powodzenie.



Znak ochronny.

Fabryka czekolady i cukrów

A. PIASECKI, KRAKÓW

poleca się życzliwemu poparciu P. T. Publiczności



CLIMAX

Motory i lokomobile na ropę surową

najtańsza siła popędowa dla gospodarstwa rolnego i przemysłu

Koszta materyału opałowego licząc od godziny i HP od 1 halerza począwszy.

Niebezpieczeństwo wybuchu wykluczone. Niema kontroli władz skarbowych. Nieznaczne zapotrzebowanie wody.

Setki zadawalających maszyn w użyciu. — Cenniki i kosztorysy darmo. Najtańsza fabryka specyalna monarchii dla dwutaktowych motorów ropnych.

Tow. komandytowe **Bachrich & Co.**, fabryka maszyn **Wiedeń, XIX/6** Heiligenstädterstrasse Nr. 83. Proszę żądać polskiego prospektu Nr. 701.

Korespondencya w języku polskim

Zastępca na Galicyę i Bukowinę: **Paweł Miaczyński, Kraków, Basztowa 1.**

Bez ryzyka mogą Panie sprowadzać nasze praktyczne lalki z blaszanemi głowami!



Wielkość: cm.	33	38	47	53
Cena koron	4·60	7·50	8·50	10·50

wysyła z opakowaniem i opłacone do każdej miejscowości.



„Pola“

jest jedynym środkiem do usunięcia łupieżu z włosów u Panów. — Dwie flaszki Nr. I. i II. cena K 5·—, na prowincyę wysyła za zaliczką.

J. Hałatek w Krakowie, ul. Długa L. 4.

Zmiana lokalu!

Magazyn Nowości i bielizny dla Pań

pod firmą

KAROL JAROSZ

przedtem Zimler i Ska, przeniesiony z Linii A-B na

ulicę Floryańską L. 35

Tel. 2329 (róg ul. św. Marka) Tel. 2329

poleca się nadal łaskawym względom Wielce Szan. P. T. Publiczności.

Papiery listowe w kasetkach
na podarki.

Karty świąteczne, kalendarze bloczkowe

poleca najtaniej

A. Zembrzycki, Kraków, Floryańska 21

Skład papieru i Galanteryi.



Ofiaruję każdemu, ażeby moją firmę wszędzie rozpowszechnić, najlepszy złoty 14-k. rat. pierścień z imitacya brylantu, dla panów i pań, który zwykle kosztuje K 8— tylko za zwrotem kosztów roboty K 3—, porto 70 hal. Wysyłka za pobraniem przez Dom eksportowy

Arnold Weiss, Wiedeń XIII. Ameisgasse 13/82.

Księgarnia **H. Altenberga we Lwowie.**

Przyjmuje w każdym czasie zdolnych agentów i agentki do rozprzedaży dzieł i na raty.

Harceńskie Kanarki



o pięknym głosie, nadzwycz. szlachetny własny chów od K 8—, 10—, 12—, 16 i wyżej. Prima samiczki K 3. Gwarancya za wartość i żywą dostawę. 14 dni na próbę. Katalog darmo. **Fryderyk Sauer Graslitz** (Erzgebirge).



PSY wszelkiej rasy

dostarcza najsprawniejsza firma

Hodowla psów Praga, Wrschowitz.

Illustrowany cennik za nadesłaniem 30 halerzy w markach.

Tanie pierze do pościeli i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking) 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług., 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— Pojedyncze pierzyny K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. Pojedyncze poduszki K 3·—, 3·50 i 4·—. Pierzyny wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. Poduszki wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. 190/4 Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Korzystne

jest kupno zegarków we wszystkich gatunkach z 1-szej fabryki zegarków

HANNS KONRAD

c. k. nadw. dostawca

w Brüx Nr. 4 44 (Czechy)

Niklowe do nabycia już po K 4·20, lepsze	po K	5·
Zegarki srebrne	„ „	8·40
Budziki niklowe	„ „	2·90
Zegary kuchenne	„ „	3·20
Zegary z kukułą	„ „	8·50
Zegary wahadłowe	„ „	8·50

z 3-letnią gwaranc. pisemną Katalog główny z 4000 rycin wysyłam darmo i opłatnie.

Najlepsze styryjskie owoce stołowe

najl. I-a jakości, kalwil, ananas kanada, jak również gruszki w 5 kilow. paczkach poczt. K 4·80

ADOLF BERGHOFER, owocarnia **Pischelsdorf, Styrya.**

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa i Pod. wiek i płeć. Informacye zadarmo **Gg. Pfaller, Nürnberg S.814** (Bay

---

Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek gł. linia A-B.

Nowości dla Pań: Żakiety, Figara, Szale himalaya, Bluzy, Halki, Żaboty, rękawiczki, **Koronki, Wstążki** i wszelkie przybory do szycia.

Im. I. J. Paderewskiego

SEMINARYUM MUZYCZNE

i pierwszy instytut rytmicznej gimnastyki metodą **Jaques'a Dalcroze'a**

Kraków, Wiślna 4, I. p.

Przedmioty naukowe: Rytmiczna gimnastyka, plastyka, taniec klasyczny, solfeż, śpiew, gra na skrzypcach, fortepianie, harmonium, teorya muzyki.

Wpisy codziennie od 10-12 i od 3-6.

Koncesyonowana

Szkoła i Biuro pisania i powielania pism na maszyn.

Heleny Pałuskiej, Kraków

Szpitalna 17, parter, telef. 48/II.

wykonuje wszelkie prace w języku polskim, francuskim i niemieckim po cenach umiarkowanych, szybko i bez błędów.

Kurs nauki pisania sposobem amerykańskim na kilku najbardziej używanych system. maszyn kosztuje **tylko 14 kor.**



Zakład gimnastyki rytmicznej Drowej S. Chwatowej

pod kierunkiem prof. Maryi Wernickiej, ucz. Jaques-Dalcroze'a, byłej kierowniczki Zakładu gimn. rytm. w Warszawie. — Wpisy: ul. Graniczna 6, I piętro, od 4-6. Tamże pokoje dla młodzieży, z utrzymaniem lub bez.

Najtańsze źródło

zakupna wszelkich artykułów dekoracyjnych do urządzenia:

pomieszkań, biur, hoteli, i instytucyi rządowych

jakoteż

Dywanów perskich

c. i k. uprz. fabrykanci

FILIP HAAS i SYNOWIE

ul. 3 Maja 7 Lwów **ul. 3 Maja 7**

Fabryki nasze:

Wiedeń, Ebergassing, Hlińsko, Mödling, Sopron, Graslitz, Schwaderbach, Praga.

Silnogłosowe - Uniwersalne - Membrany

zastosowane dla płyt Pathego i Gramofonowych **najlepsze i najdoskonalsze jakie dotychczas w tym zakresie istnieją** **sztuka K 12.**

Albumy dla płyt Pathego lub Gramofonowych **od K 2·50**

wysyła **Dom wysyłkowy Gramofonów**

Leopold Huttrer, Kraków, ul. Długa L. 11.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.